

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/65718,Odwrot-porucznika-von-Siegroth.html>



Powstańcy śląscy. Fot. NAC

ARTYKUŁ

Odwrót porucznika von Siegroth

OKRES HISTORYCZNY

(1918-1922) Odrodzenie Niepodległej

Autor: GRZEGORZ BĘBNIK 17.04.2020

Drugie powstanie śląskie, które wybuchło w nocy z 19 na 20 sierpnia 1920 r. za główny cel stawiało sobie usunięcie z terenu przyszłego plebiscytu niemieckiej policji, tzw. *Sicherheitspolizei*, popularnie zwanej „zicherką” lub też, z powodu koloru mundurów, „zielonkami”.

Policja ta, skupiająca w swoich szeregach najczęściej byłych frontowych żołnierzy nie bez racji uznawana była za jedną z ości niemieckości, przy tym zaś główną zaporę w mającej poprzedzić plebiscyt polskiej kampanii propagandowej.

Zicherka w Mikołowie

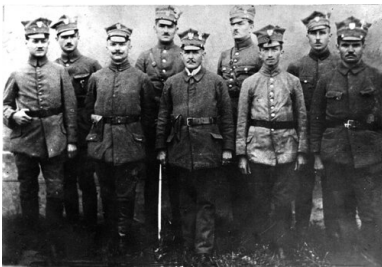
Załoga Sicherheitspolizei stacjonowała wówczas także i w Mikołowie, jednym z trzech naówczas miast powiatu pszczyńskiego. Oddział ten, dowodzony przez por. Joachima von Siegroth und Schlawikau (pochodzącego zresztą z Dolnego Śląska, z okolic Złotoryi) liczyć miał 70-80 ludzi. Wielkość na pozór imponująca, zarazem jednak tylko 31 spośród nich służyć mogło z karabinem w rękę; tylko tyle bowiem sztuk broni długiej pozostawiono mikołowskiej „zicherce” po mającym miejsce w marcu 1920 r. częściowym rozbrojeniu tej formacji. Reszta policjantów posługiwać musiała się pistoletami oraz szablami; prócz tego mieli jeszcze 20 sztuk granatów ręcznych.

Przed wybuchem powstania mikołowskiej POW udało się sprowadzić z Miedźnej dokładnie 400 sztuk karabinów, 20 skrzyń granatów ręcznych i aż 80 tysięcy sztuk naboji! Liczebność i uzbrojenie oddziału potwierdzają zresztą raporty francuskich oficerów ze stacjonujących wówczas na Górnym Śląsku sił alianckich.

Rankiem 22 sierpnia, zatem wtedy, gdy powstanie trwało już w najlepsze, do miasta dotarła informacja o zmierzającym w jego kierunku silnym, czterystuosobowym jakoby powstańczym oddziale. Intencje powstańców były czytelne; tak jak wszędzie, tak również i w Mikołowie pragnęli oni rozbroić „zicherkę”, a przejąwszy jej broń i wyposażenie, miejsce powołać w jej miejsce – bez wątpienia spośród samych siebie – policję tymczasową.

Atak Franciszka Pudełki

Por. von Siegroth bez wątplenia zdawał sobie sprawę, że w ewentualnym starciu z powstańcami jego policjanci nie mają raczej szans; ze swoimi 31 karabinami i 20 granatami stawić musieliby oni czoło dowodzonemu przez Franciszka Pudełkę czterystu ludziom, w większości również byłym żołnierzom frontowym. Uzbrojonym przy tym najdosłowniej po zęby; jak podają Jan Kantyka i Alojzy Targ w swej pochodzącej z 1972 r. monografii miasta, przed wybuchem powstania mikołowskiej POW udało się sprowadzić z Miedznej dokładnie 400 sztuk karabinów, 20 skrzyń granatów ręcznych i aż 80 tysięcy sztuk naboju! Liczebność i uzbrojenie oddziału potwierdzają zresztą raporty francuskich oficerów ze stacjonujących wówczas na Górnym Śląsku sił alianckich.



Dowództwo pszczyńskiego batalionu powstańczego w powstaniu 1920 r. Dowódca kompanii mikołowskiej Franciszek Pudełko drugi od prawej (w drugim rzędzie). Ze zbiorów Chryzanty Tomeckiej.

Ówczesny mikołowski burmistrz Wojciech Rybicki (wybrany na to stanowisko polskimi głosami) na wieść o zbliżaniu się powstańców Pudełki zareagował w zastanawiający sposób; z jednej strony, poprosił von Siegrotha o obronę miasta, z drugiej natomiast zażądał, by odbyło się to przy uniknięciu „jakiegokolwiek rozlewu krwi”. Obydwie te przesłanki byłoby raczej trudno ze sobą pogodzić; najpewniej zresztą burmistrz wtajemniczony był w powstańcze plany i pragnął z zatrzymać oddział na miejscu, związawszy przy tym policjantom ręce nałożeniem na nich zupełnie nierealnych zobowiązań.

Pod skrzydła Francuzów

W takiej sytuacji zdecydował się von Siegroth na krok zgoła radykalny; wykorzystując fakt, że z Mikołowa w stronę Katowic wyruszyła właśnie stacjonująca tu przez jakiś czas 1. kompania ckm francuskiego 15. batalionu strzelców alpejskich, zdecydował się po prostu dołączyć wraz ze swymi ludźmi do maszerującej kolumny, by niejako pod jej osłoną dotrzeć do bezpiecznych już Katowic. Dowodzący strzelcami alpejskimi kapitan o nazwisku Jacob nie sprzeciwił się w wyraźny sposób tej eskapadzie, co mieli mu później za złe jego przełożeni. Niemcy jednak, świadomi być może wahań francuskiego oficera poczekali, aż kompania wymaszeruje z miasta, po czym przyłączyli się do podążających za nią taborów.

Pomiędzy policjantami a ludźmi Pudełki doszło do krótkotrwałej strzelaniny; były to zarazem jedyne wystrzały, jakie padły w Mikołowie podczas II powstania. Źródła milczą na temat niemieckich strat; przypuszczać można zresztą, że nie było ich wcale. Polacy stracili natomiast jednego zabitego - był nim zamieszkały przy ul. Pszczyńskiej Robert Mróz.

Oczywiście, powstańcy nie zamierzali wypuścić „zicherki” z tak dobrze, wydawałoby się, zastawionej pułapki. Tuż za miejskimi rogatkami, w okolicach dzisiejszej dzielnicy Kamionka przecięli francuskim taborom drogę. Pomiędzy policjantami a ludźmi Pudełki doszło wówczas do krótkotrwałej strzelaniny; były to zarazem jedyne wystrzały, jakie padły w Mikołowie podczas II powstania. Źródła milczą na temat niemieckich strat; przypuszczać można zresztą, że nie było ich wcale. Polacy stracili natomiast jednego zabitego - był nim zamieszkały przy ul. Pszczyńskiej Robert Mróz.



Joachim von Siegroth und Schlawikau w mundurze pułkownika Wehrmachtu, 1944 r.
Domena publiczna.

Pod skrzydłami Francuzów

Dowodzący taborami sierżant, usłyszawszy karabinową palbę, zatrzymał swą kolumnę i zażądał od obydwu przeciwników „przywrócenia porządku”. Wkrótce pojawił się także wysłany przez zaniepokojonego odgłosami walki kpt. Jacob francuski porucznik Duval; zobaczywszy, co się dzieje, wezwał von Siegrotha do niezwłocznego powrotu do miasta i wzięcia pod opiekę jego mieszkańców. Niemiecki oficer stanowczo odmówił; co więcej, oświadczył też, że zamierza dalej podążać w ślad za taborami. W tej sytuacji Duval polecił, by Niemcy złożyli broń na wozy taborowe, co też się stało. Następnie, eskortowani przez Francuzów, policjanci odeszli do Katowic, gdzie umieszczeni zostali w koszarach Sipo. Również i powstańcy, rezygnując z dalszego pościgu, ruszyli w swoją stronę.

Całe to wydarzenie spotkało się ze zdecydowaną reakcją tutejszego dowództwa wojsk alianckich. Stojący na ich czele francuski generał Jules Gratier oskarżył kpt. Jacob o niekompetencję i brak zdecydowania, zaś samemu porucznikowi von Siegroth zarzucił wręcz tchórzostwo. Trudno powiedzieć, na ile historia ta zaszkodziła w karierze pechowemu oficerowi strzelców alpejskich; faktem jest natomiast, że dowództwo niemieckiej policji wysoko oceniło decyzję von Siegrotha, wyprowadzającego oddział bez szwanku z beznadziejnej, zdawałoby się, sytuacji. Co ciekawe, w niemal ćwierć wieku później, w maju 1945 r. ten sam oficer, tym razem już w stopniu generała Wehrmachtu, zaginął bez wieści w bardzo podobnej sytuacji, przebijając się na czele resztek swej dywizji z sowieckiego okrążenia w kotle pod miejscowością Halbe w

Brandenburgii. Tym razem nie dopisało mu szczęście, jak ongiś pod Mikołowem.

COFNIJ SIĘ